

Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży


MAŁY ŚWIĄTEK

Wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek 1. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI

W DAWNEJ POLSCE.



ubiecie słuchać opowiadań z dawnych czasów, więc opowiemy wam dzisiaj, jak to ojcowie i dziadowie nasi święcili uroczystość „Trzech Króli“.

Wigilię dnia tego nazywano szczodrym wieczorem dlatego, że rodzice dzieciom, gospodarze czeladzi, panowie służbie rozdawali szczodre dary. W wieczór ten zasiadano do wspólnej uczyty, którą obchodzono niemal tak uroczyście, jak wigilię Bożego Narodzenia.

W bardzo odległej przeszłości, po wieczery gaszono ogień, a nazajutrz, po nabożeństwie, zapalano w kościele od świąteł tam gorejących kawał sznura i z tym płonącym sznurem biegli ludzie do domów, podkładali płomień pod przygotowane drewno i starali się ogień ten, który uważano za święty podtrzymać rok cały.

Wielką uciechę miały w ten wieczór dzieci wiejskie, bo zebrawszy się w gromadę, biegały do chat i dworów po „szczodrakach“. Gdy przyszły pod drzwi domostwa, śpiewały taką pieśń:

Pieczono tu szczodraki, Szczodraszka, kołaczka,
powiadano nam, dajcie chleba, placka;
Miła pani, szczodra pani, Zapłaci wam Pan Jezus sam
dajcie też nam! I ten święty Jan.

Siedziała panieczka
na stołeczku,
Dawała dzieciom
po szczodrałeczku.

Wówczas wychodziły gospodynie i obdarzały je ciastami umyślnie na ten cel pieczonemi. Ciastka te były kształtem podobne do dzisiejszych rogalików czyli rożków. Rzucano im też do torb drobne monety. Gdy tak obeszły wieś całą, zbierały się w gospodzie i dzieliły się zebranymi darami.

W szczodry wieczór chodzono też z „torem“ czyli „turoniem“. W tym celu przebiegano zręcznego, dowcipnego, dorodnego chłopaka za „tura“, a dwaj inni parobcy prowadzili go na łańcuchu. Turowi towarzyszyła muzyka, złożona zwyczajnie z basisty i skrzypka, a często i cały orszak fantastycznie poprzebieranych dziewcząt i chłopaków. „Tur“ zachowywał się z początku spokojnie i ruszał się ociężale, ale zaczepiany i zachęcany do tańca przez swych towarzyszy, wyprawiał pocieszne skoki i zapraszał do tańca dziewczęta, które — niby to przestraszone — uciekały z krzykiem i hałasem.

W wigilię Trzech Króli przestawano już chodzić z szopką, natomiast obnoszono na długim drążku „gwiazdę“, która miała przypominać ową gwiazdę, co przywiodła Trzech Królów do szopki Betleemskiej. Gwiazdę tę wyklejano z papieru wysmarowanego tłuszczem, a w środek wstawiano świeczkę, wtykano ją na długi drążek i tak obnoszono ją po całej wsi lub miasteczku, a towarzyszyły jej zwykle tłumy całej młodzieży i gawiedzi. Chłopacy przebierali się za cyganów, dziewczęta za ninfy, rusalki, wróżki, cyganki i cały ten orszak chodził do chat, do dworów i śpiewał rozmaite pieśni. Oto jedna z nich:

Trzej królowie od wschodu, A my na tę pamiątkę
Gdy gwiazdę ujrzeli, Z gwiazdą obchodzimy,
Zaraz do Betleem Oraz narodzonego
Czem prędzej bieżeli, Jezusa głosimy.

Życzę, by ten Jezus, wielkiej pomyślności,
Życzę państwu zdrowia — szczęśliwości.

Był też zwyczaj, że ksiądz proboszcz, od Trzech Króli począwszy, objeżdżał całą parafię z dzwonkiem i organistą, słuchał dzieci i czeladź katechizmu, obdarzał ich obrazkami i medalikami, a parafianie odwiedzając się mu, wkładali w miarę swej możliwości dary do jego wozu.

W samo święto Trzech Króli, jak to i dziś się dzieje, święcił kapłan w kościele złoto, mirę i kadzidło na pamiątkę darów złożonych przez mędrców boskiemu Dzieciatku. Król Jan Kazimierz miał zwyczaj w dniu tym składać na ołtarzu gatunek wszelkiej w ubiegłym roku bitej monety. Ubodzy ludzie dawali poświęcać srebrne pieniądze, a zamożniejsi dukaty z „Matką Boską“. Dukaty te poświęcano co roku i rodzice dawali je wraz z błogosławieństwem dzieciom, gdy wyprawiali je z domu na swój chleb. Oprócz złota, srebra i miry, poświęcano też i kredę, a za powrotem z nabożeństwa, gospodarz domu kreślił nad drzwiami wszelkich zabudowań mieszkalnych i inwentarskich krzyż, oraz początkowe litery imion trzech króli K. M. B., a także liczbę roku bieżącego. Znak ten uważano jako ochronę przeciw czarom i przystępowi złego ducha.

W domach szlacheckich, przy końcu obiadu, w dniu tym roznoszono ciasta, a w jednym z nich umieszczony był migdał. Kto ciastko to wyciągnął, tego obwoływano „królem migdałowym“ i w jego też domu rozpoczynano zabawy karnawałowe, skąd kuligiem jechano dalej i dalej, od sąsiada do sąsiada.

Ale o tym zwyczaju pisał już „Mały Światek“ obszernie w zeszłym roku.

Dziś większa część tych dawnych zwyczajów wyszła już z użycia, ale powinniśmy zachować chociaż pamięć o nich, jako drogą po przodkach spuściznę.

A. L.



DO BIEGUNA.

(Ciąg dalszy).

W szkołach był Fridtjof jednym z najcelniejszych uczniów, nauczyciele jednak skarżyli się często, że nie mógł długo wytrwać myślą przy jednym przedmiocie. Zajmowały go rzeczy coraz inne, wszystko rad był pochłoniąć od razu.

Najchętniej uczył się nauk przyrodniczych, uczył się, badał i pytał bez ustanku. Robił często doświadczenia z przyjacielem swoim Karolem, które mogli nierozważni chłopcy nieraz życiem przepłacać.

Pewnego razu pożyczili sobie w kuchni moździerz i obiecali uroczystość, że będą uważać, by się nie zepsuł. Zameśli go więc do pokoju i napełnili jakimś płynami, które znaleźli we flaszki między rupieciami na strychu i postanowili zbadać, co to za płyny. Ostrożnie zapalili zapałkę i wrzucili w moździerz. W jednej chwili buchnął płomień aż do sufitu drewnianej willi, w której mieszkali rodzice Karola. Bez namysłu uchwycili chłopcy moździerz i wyrzucili go przez okno. Moździerz stłukł się na kawałki, a chłopcy rzucili się na ziemię, aby kucharka myślała, że zginęli podczas eksplozyi.

W wolnych od nauki chwilach, urządzał sobie Fridtjof z braciszkiem wycieczki w okolice, a wycieczki te były może najlepszą szkołą, bo wytknęły niejako kierunek przyszłego życia Nansena.

Na północ od Chrystyanii rozciąga się lesisty Nordmark, obejmujący 10 kwadratowych mil geograficznych obszaru. Ciasne, kręte wąwozy obok stromych wzgórz, tajemnicze, ciche wody wśród gąszczy zieleni i szumiące, rwące potoki górskie, tworzą tu ustronną samotną, której spokoju nie zamąca ni świst lokomotywy, ni syk parowca, przebijający się przez gęste mgły nadbrzeżnego fjordu. Do Nordmarku nie prowadzi żaden z bitych gościńców, ani dróg krajowych. Mnóstwo leśnych ścieżynek zaprasza wprawdzie do wędrowki po tej dzikiej, górskiej okolicy, ale trzeba wielkiej znajomości Nordmarku, ażeby nie wybrać takiej, która prowadzi do jakiegoś bagniska, albo w dalszym ciągu nie rozpadlin górskich, wiecznym śniegiem pokrytych. Całymi dniami błądzić można po tej rozległej leśnej ustroni, nie spotkawszy żywej duszy, ni śladu ludzkiego mieszkania. Tam to przepędzał Fridtjof Nansen nieraz całe tygodnie i jak nowy Robinson Crusoe zdobywał wszystko, co mu do życia było potrzebnem, własną siłą i własnym sprytem. Sam później wspomina w zapiskach swoich, że najmilszym czasem były dla niego chwile, które mu wolno było spędzać w towarzystwie wieśniaka, imieniem Ola Knub, a mie-

szkającego w głębi Nordmarku, nad jeziorem Langli Bez wszelkiego zaopatrzenia się w żywność, uzbrojony tylko w wędkę i strzelbę prowadził Fridtjof życie prawdziwie koczownicze; jadał ryby, które piekł na roznieconym ogniu, a największy trud, najuciążliwsza, kilkunastugodzinna wędrowka była mu drobnostką, byle dotrzeć do zamierzonego celu, a celem tym był najczęściej połów pstrągów albo polowanie na zające.

— Cóż to była za rozkosz — pisze Fridtjof Nansen — nikt nie wołał na nas, że czas już pójść spać, że już pora obiadu albo kolacyi. Wszystko szło własnym trybem, noce były jasne i długie, a sen był krótki. Około północy układaliśmy się spać gdziekolwiek, a długo przed pierwszym brzaskiem jutrzeńki siedzieliśmy już nad wodą i czyhaliśmy na pstrągi. Było to życie prawdziwej wolności, podobne do życia dzikich Indian w pierwotnych lasach dziewiczych.

Takie było życie w czasie letnich miesięcy, a bez porównania uciążliwiej było w jesieni i w zimie. Fridtjof Nansen, któremu przeznaczonem było spędzać lata całe wśród lodów Grenlandyi, hartował się na to przyszłe życie, przyzwyczajał się do głodu i niewygód i jak Eskimosi pokonał wcześniej wstręt do pokarmów niezbyt czystych. Często, wśród nocy podnosił w lesie pierwszą lepszą drzazgę, sprószoną a na wet oblepioną mchem i ziemią, by użyć jej zamiast łyżeczki do mieszania kawy, którą gotowali jego towarzysze, a pstrąg surowy, nadgnity smakował mu znakomicie po dwudniowym głodzie i wyczerpującej wędrowce.

Dla Fridtjofa nie było rzeczy niemożliwej na świecie — mawiał zawsze: że przed silną wolą człowieka wszystko ugiąć się musi. Niechby tylko kto napomknął, że ta, albo owa rzecz jest niewykonalną, już Fridtjof zabierał się do jej spełnienia. Ta uchwała śmiałości o mało go niejednokrotnie nie pozabawiła życia. Pewnego razu, a było to w roku 1878, miał zatem już rok siedemnasty, urządził sobie wraz z bratem wycieczkę pieszą; mieli zamiar wydrapać się na szczyt Svartdalspiggu, wznoszący się stromo nad Gjendinem. Ale Fridtjof nie chciał iść wężykowatemi ścieżkami, tylko piał się wprost po stromej ścianie, a zamiast iść krok za krokiem, skakał jak dzika koza. Tuż nad gleczerem poślizła mu się jedna noga i począł się zsuwać z przerażającą szybkością. Zbladł jak chusta — jeszcze kilka sekund — a legnie roztraskany w niezmierzonej przepaści. Z zadziwiającą trzeźwością umysłu starał się powstrzymać, opierając się nogami i łokciami — i rzeczywiście udało mu się to w ostatniej chwili. Takich przygód miał Fridtjof mnóstwo w latach młodzieńczych, a jednak nie powstrzymywały go od popelniania coraz nowych szaleństw.

W roku 1880 zdał Fridtjof Nansen z wyszczególnieniem maturę — znakomite postępy wykazał przedewszystkiem w naukach przyrodniczych, w matematyce i w historii.

Teraz zaczął się zastanawiać nad zawodem, jaki ma sobie obrać. Zrazu zspisał się jako kadet do szkoły wojskowej ale wkrótce się rozmyślił, bo postanowił sobie studyować medycynę. Wreszcie zdecydował się poświęcić specjalnie nauce zoologii.

Z początkiem roku 1882 zwrócił się do profesora Colleta z prośbą o radę, co dalej ma począć ze sobą?

— Wszak z ciebie dzielny łyżwiarz i myśliwy! — rzekł profesor Collet — radziłbym ci udać się na pokład okrętu, udającego się na półow rob na morze

Lodowate. Mógłbyś tam notować wszystkie spostrzeżenia i wykształcić się na dzielnego przyrodnika.

Fridtjof aż krzyknął z radości, tak mu ta propozycja przypadła do smaku. W ciągu ośmiu dni następnych umówił się z kapitanem okrętu „Viking“, że towarzyszyć będzie wyprawie, która wyruszyć miała za dwa miesiące. W ciągu tego krótkiego czasu oddał się Fridtjof gorączkowo nauce anatomii rob a 11 marca 1882 roku wyruszył w pierwszą podróż na północ.

(Ciąg dalszy nastąpi).



KTO WINIEN?

POWIEŚĆ Z ŻYCIA MŁODZIEŻY WARSZAWSKIEJ

przez

Iżę Moszczeńską.

(Nagrodzona na konkursie „Małego Świątka“).

(Ciąg dalszy).

Opieka nad dziećmi spadała w znacznej części na barki Antosia. On siostry do nauki napędzał, poprawiał im zadania i udzielał wskazówek, on najmłodszego brata pisać i czytać uczył, drugiego przysposabiał do szkół, wreszcie, gdy było tego potrzeba, nieraz i sprawy domowe w mieście załatwiał. Dopiero, gdy dzieciarnia spać się pokładła, zabierał się do przygotowania lekcji na dzień następny.

A czuł, że to praca ważna i święty obowiązek.

Ojciec już był sterany. Jako sybirak obciążony wobec władz zarzutem „niebłagonadzieźności“*) awansować w urzędzie nie mógł i tkwił do ostatka na bardzo niskiej pensyjce. Za lat parę miał dostać emeryturę, lecz żył w ciągłej obawie, żeby mu zwyczajem moskali przed jej wystąpieniem pod łada pozorem nie dano dymisy i z kwitkiem, jak to mówią, nie puszczono. Pracował nad miarę. Poza godzinami biurami brał robotę do domu a przygnębiony troską o przyszłość, co raz mniej zdolnym do pracy się stawał, zwolna tracił siły, dogasał. Mogło to trwać jeszcze lat kilka, pięć, sześć najwyżej, lecz skończyć się musiało. Wszyscy to widzieli, choć nikt o tem otwarciu nie mówił. Całą nadzieją rodziców był Antoś. Nieraz słyszał, jak matka, gdy nad swem ciężkiem życiem biadali, temi słowami kończyła rozmowę: „Niechno Antoś dorośnie, to nam wszystkim pomoże“.

*) niebłagonadzieźnymi nazywa rząd moskiewski Polaków, którzy pragną wyswobodzić ojczyznę.

Na karyerze Antosia budowano byt i przyszłość rodziny. Wszystkie drobne oszczędności, wszystkie na domowym gospodarstwie zaoszczędzone grosze składano do skarbonki na studia uniwersyteckie pierworodnego syna. Miał zostać doktorem, prawnikiem, inżynierem może; miał losem młodszego rodzeństwa pokierować, matce spokojną zapewnić starość, a ojcu?

Ach! o ojca przyszłości nikt nawet nie śmiał marzyć.

Patrząc na tę głowę siwą, na twarz zmarszczkami zoraną nikt wątpić nie mógł, że przyszłość jego krótka, bardzo krótka, że

dla niego odpoczynkiem będzie ciche mieszkanie na cmentarzu pawązkowskim.

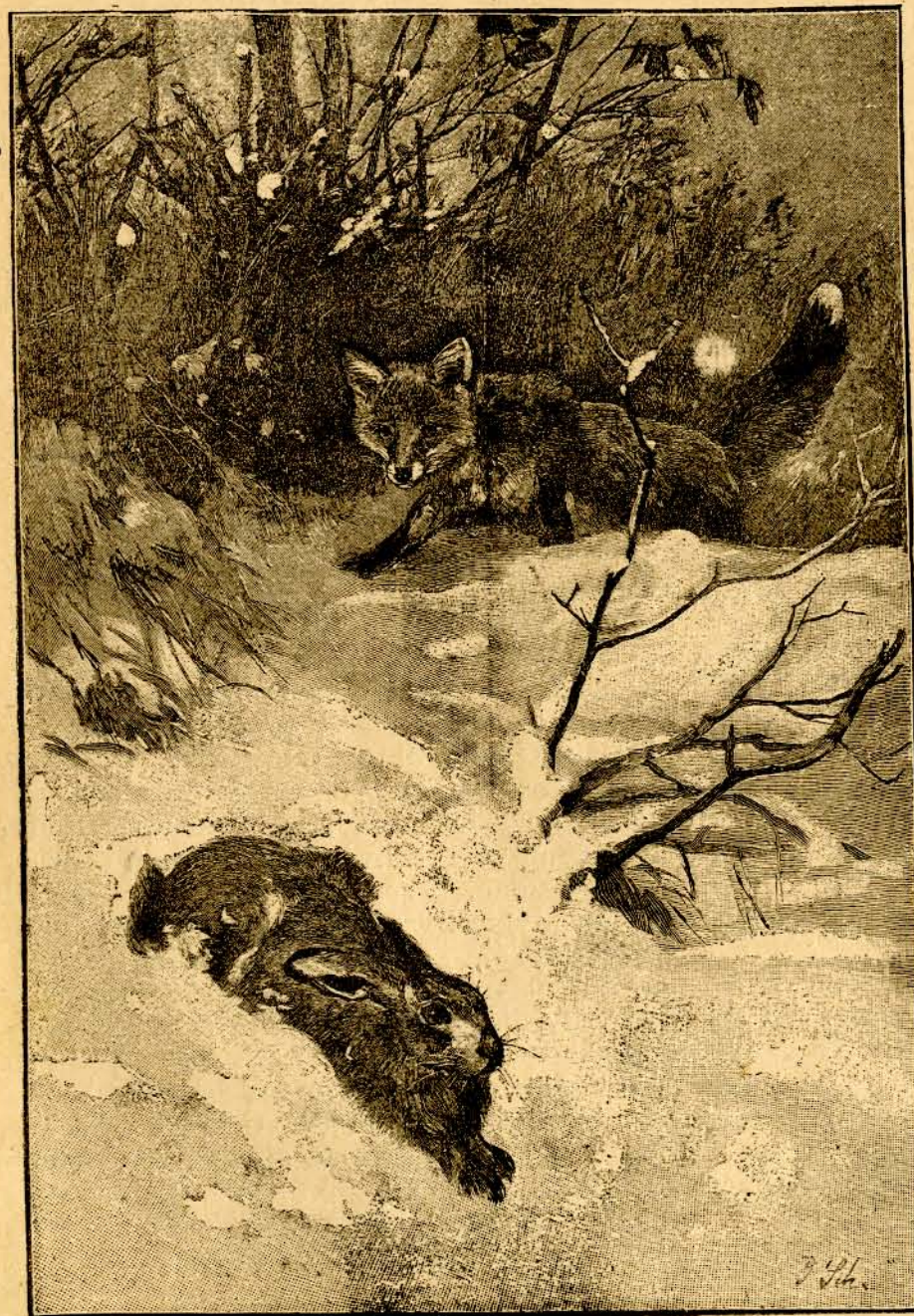
Dlatego właśnie Antoś tak poważnie traktował naukę, a tak wzorowo w szkole się zachowywał.

Boże! coby to był za cios dla rodziny, gdyby chłopcu wstrzymano promocją, lub, co gorsza, wydalono go ze szkoły. A oto o ostatnie w szkołach rosyjskich nie trudno! Najłżejsze przewinienie bywa wystarczającym powodem, aby los dziecka zwichnąć, drogę do przyszłości zagrozić, zwłaszcza dziecku, którego ojciec był niegdyś na Sybirze.

Jak nad panem Bolańskim groźba dymisji, tak nad synem obawa wydalenia ze szkół zawiązała jak straszne widmo, krępowała jego słowa i ruchy, mroziła dziecięcą żywotność i swobodę i wszelkie wybuchy uczucia, wszelkie porywy młodzieńczej wyobraźni tamowała.

Koledzy nie znając stosunków, nie wiedzieli, jak ciężkie, jak ważne ciążyły obowiązki na chłopcu i nie przeczuwali nawet, że mimo pozorów, te same pragnienia, te same dziecinne zachcianki, których oni doznawali, podnosiły nieraz bunt w duszy cichego Antosia. Bo w tej głowie, którą widziano schyloną nad książką, snuły się czasem najszałeńsze marzenia, a w tem sercu, które obowiązek ciasnym zamknął pancierzem, palił się ogień prawdziwie młodzieńczego zapędu.

Szare, jednostajnie pracą i przykrościami przepętnione życie młodego chłopca miało jednak chwile jasne, promienne chwile prawdziwego szczęścia i zapomnienia. Były one choć rzadkie lecz tem cenniejsze. Obok wszystkich swoich zajęć Antoś umiał znaleźć godzinki wolne na czytanie książek, a nie dość na tem, w święta, niedzielę, podczas wakacji wreszcie za-



I zaczęła się gonitwa na śmierć i życie.

bawiał się pisaniem wierszy i powieści. W te swoje młodociane utwory wlewał wszystkie uczucia, którem w życiu ujścia dać nie mógł. Były tam takie wstrząsające wypadki, takie szalone awantury, takie zdumiewające bohaterstwa i takie obrazy rajskiego szczęścia, o jakich tylko piętnastoletnia wyobraźnia zamarzyć może.

Były także rewolucyjne wybuchy uczuć, tak śmiałe i ogniste, że za jeden wiersz ze zbiornika Antosia mogła się cała rodzina dostać do cytadeli.

Młody autor czuł to dobrze; rodzinę kochał, o przyszłość jej się troszczył, ale na zniszczenie swych wierszy nie mógł się zdecydować. Wprost brakło mu na to odwagi. Zniszczyć swoje poezje znaczyło tyle, co zagasić ostatnią iskierkę szczęścia, ostatni promyczek nadziei i marzeń. A Antoś lubił marzyć czasem w wolnych chwilach. Marzył, że zostanie poetą, że natchnieniem swoim całe zastępy czytelników porywać będzie, że jego myśli i uczucia przenikną wszystkie serca, że się nimi cały naród przejmie, że z nim razem będzie płakać, z nim razem czuć, pragnąć, pod jego wpływem działać będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zajaczki.

(Dokończenie).

Nic dziwnego, że w takim położeniu biedne zajaczki straciły zupełnie głowę i nie wiedziały co począć. Szaraczek i Szarusz, którzy dotychczas zawsze trzymali się razem, w tym ogólnym popłochu rozbiegli się i szukając ratunku, zapomnieli o sobie nawzajem.

Szaraczkowi przyszedł do głowy rozpaczliwy pomysł: postanowił przeskoczyć ową straszną zapórę, ale w skoku tylne nogi zaplątały się o sznur i biedaczysko upadł, a w chwili, gdy usiłował się podnieść, człowiek ukryty za krzewem, wyciągnął strzelbę, strzelił i biedny Szaraczek padł nieżywy.

Strzał ten był jakby hasłem dla ukrytych do koła pola myśliwych, bo naraz z rozmaitych stron posypały się inne strzały. Równocześnie padło kilkanaście zajęcy, a reszta przerażona, przekonawszy się że o ucieczce ani myśleć można, zapadła w śnieg i tam leżały ukryte w śmiertelnym strachu.

Jak długo tak leżały, określićby nie mogły, bo nie umiały liczyć godzin, zwłaszcza, że strach śmiertelny, w jakim byli, zdłużał im każdą chwilę w nieskończoność.

Gdy Szarusz zdobył się potem na odwagę i wystawił ze śniegu ostrożnie główkę najeżoną słuchami — słońce świeciło jasno, a promienie jego odbijały się w kryształkach śniegu. Śnieg gęsty padał ciągle i zasypywał ślady zajęczych skoków i ludzkich stóp a tak z obławy, która pozbawiła życia kilkanaście zajęcy, nie pozostał ani ślad nawet.

Nieprędko jeszcze odważył się Szarusz wydobyć ze swego schronienia, ale gdy nadłuchując długo, przekonał się w końcu, że dokoła panuje zupełna cisza, że ludzie już odeszli, wtedy dopiero wyskoczył z pod śniegu i zaczął co tchu pomykać do lasu.

Ale był to dzień nieszczęśliwy, bo zaledwie ukrył się wśród drzew i zarośli, gdy spotkał nowego nieprzyjaciela. Z za drzewa wysunął się lis, a że głodny był bardzo, więc puścił się w pogoń za biednym Szarusiem.

I zaczęła się gonitwa na śmierć i życie. Już, już lis dopadał przerażonego Szarusia, gdy w tem biedny zajęczek umknął w bok i tak jakoś szczęśliwie skrył się za drzewem, że lis stracił go na jedno oka mgnienie z oczu. Właśnie przebiegali pod drzewem, na którym siedziała wiewiórka. Żal się jej zrobiło biedaka, więc rzuciła orzech na lisa, zeskoczyła nisko, narobiła dużo szelestu i w ten sposób odwróciła uwagę lisa od zajęczych śladów. Zwabiony tym hałasem lis, zwrócił się ku wiewiórce, a zajęczek tymczasem pomknął w przeciwną stronę i tak ocalał po raz drugi w ciągu tej doby.

* * *

Szarusz dożył drugiego lata, ale niezapomniał nigdy przygód tej strasznej doby i opowiadał je potem swym dzieciom i wnukom na przestrożę.



NIE MA JÓZIA — JÓZIO JEST!

komedyjka

napisała Zofia Grynbergowa.

[Ciąg dalszy].

SCENA III.

(Ten sam pokój. Renia z Jurkiem grają w wolanta, Misia coś szyje).

RENIA. Wiesz co? Klómy się tak: za każde dziesięć złych rzutów płaci się centa. Prawda, że to będzie dobrze? Misia będzie zapisywać, ona jest sprawiedliwa.

JUREK. Będziesz Misiu zapisywać?

MISIA (mówi prędzej) Cóż mi to szkodzi (odkłada robotę) jeżeli wam to przyjemność robi. (bierze ołówek i papier).

JUREK. No, zaczynajmy! (grają).

MISIA. Renia odbiła źle raz! (zapisuje).

JUREK. Czekaj, czekaj, nie zapisuj! to się nie liczy, pierwszy raz! A zresztą Renia znów źle stanęła, stół jej zawadza. Stań sobie dalej Reniu!

RENIA (przechodząc na drugą stronę) Dobrze, ale niech Misia zapisze, bo to mój błąd w każdym razie, trzeba uważać, jak się staje. (znów źle odbija).

JUREK. Czekaj, czekaj Misiu, bo trzeba się pierwszej przyzwyczaić na nowym stanowisku; niech się Renia przyzwyczai, a potem będziemy grać o pieniądze.

RENIA. Nie, ja się tak prędzej nauczę. To trudno, widzę, że doprawdy nie umiem jeszcze grać w wolanta.

JUREK. Ale za to w krokieta grasz świetnie, każda partya zwycięża, w której ty grasz.

MISIA. No, teraz to gracie, jak anioły w niebie. Myślę, że święty Mikołaj nie przyjdzie z próżnym koszem.

JUREK. A ty także się poprawiłaś, mówisz teraz całkiem dobrze.

RENIA. Cóż Misia temu winna? gdyby jej niania Filipina była inaczej mówiła, to i ona byłaby mówiła inaczej.

JUREK. A prawda! że to Filipina tak mówiła.

MISIA. Ale ona była bardzo dobra ta Filipina.

RENIA. Śliczne bajki umiała.

MISIA. I mnie uczyła grzeczności, doskonale mnie uczyła; zawsze wtedy przynosił święty Mikołaj to, co ja sobie życzyłam.

JUREK. Już ciemno, nie można grać. (przestaje grać).

MISIA (podechodzą do okna) Ciekawam..

RENIA. Czy święty Mikołaj już chodzi?

JUREK. Najlepiej nie patrzeć do okna, nie zagładać, nie oczekiwać, nie niepokoić się wcale.

RENIA. Dopiero, gdy dzwoneczek w przedpokoju.

MISIA. Dzeń-dze-leń!

RENIA. Boję się tylko, że Józio w tym roku mało dostanie, taki mazgaj się zrobił, uparty przytem.

JUREK. To się z nim podzielimy.

MISIA. Przecież ty się atlasem zoologicznym z nim nie podzielisz i ja się nie podzielę suknią ślubną, ogona mu przecież nie dam.

RENIA. No, ja dałabym mu jedną rybkę złotą na własność, ale jakże to podzielić, żeby można wiedzieć, która jego, która moja!

JUREK. Nie wiedzieć jeszcze czy dostaniemy to, co sobie życzymy.

MISIA. A może nic nie dostaniemy?

RENIA. Ja tak nie myślę, bo to by była obraza dla świętego Mikołaja, który przecież jest sprawiedliwym i wie, że myśmy się poprawili.

JUREK. Ja myślę, że nawet powinniśmy dostać więcej niż zwykle, bo przyznam ci się, że mnie to dużo kosztowało, zanim odzwyczaiłem się od...

RENIA. Od takiej rozmowy prędziej.

MISIA. A co mnie mnie kosztowało, nim ja się nauczyłam szybko mówić! Ale po świętym Mikołaju męczyć się nie będę.

RENIA i JUREK (śmieją się).

MISIA (przestraszona) O to doprawdy mi się wyrwało. A może święty Mikołaj już gdzie za drzwiami i słyszał, że ja tak brzydko mówię.

JUREK. Ależ Misiu to nie jest wcale ani grzechem, ani błędem tak wielkim, że ty pomału mówisz, tylko to, że nie chcesz się naprawdę poprawić, i po św. Mikołaju chcesz wrócić do swojej wady.

RENIA. E, co tam! co będzie, to będzie, ale bądź pewna, że lalka twoja dostanie ślubną suknię, a potem święty Mikołaj taki dobry, daruje nam, choćbyśmy się czasem zapomnieli.

MISA (nadsłuchując) Cicho!

WSZYSCY uciekają, za drzwiami słysząc dzwonek, wchodzą: święty Mikołaj i anioł, niosący w koszu podarunki, dyabeł niesie różgi, wchodzą inni domownicy, Józio przestraszony chowa się za matkę).

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZAGADKI

ZAGADKA TROJKĄTNA

ułożona przez Leosia B.

1.	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
2.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
3.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
4.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
5.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
6.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
7.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
8.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
9.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
10.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
11.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
12.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
13.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
14.	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0

1. Sławny podróżnik.
2. Rodzina słynna na Litwie.
3. Sławna poetka i była redaktorka „Bluszczu“.
4. Zakonnik.
5. Słynny czarnoksiężnik.
6. Bajkopisarz polski dla dzieci.
7. Król polski.
8. Zakład przemysłowy.
9. Inaczej przyroda.
10. Poeta polski obecnie żyjący.
11. Część ciała.
12. Ptak drapieżny.
13. Wykrzyknik.
14. Spółgłoska.

ZAGADKA

Ciemno się robi, kiedy ja zapadam;
Odrzuś pierwszą głoskę, z wielu dni się składam?

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 2:

Zagadka w kwadracie: Nowy rok: Bojador, Goworek, krzyżyk, Bawarya, monopol, Nowy rok.

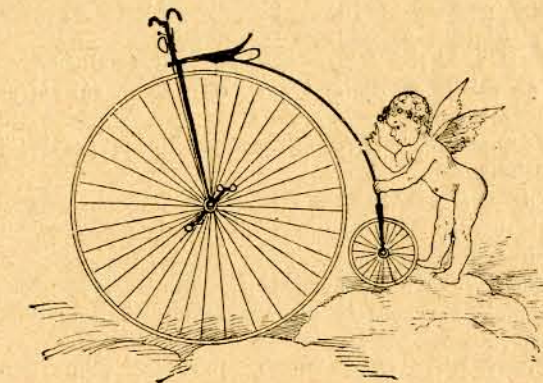
Rozwiązania zagadek zawartych w numerach 2.
nadesłali:

Zosia Szymczakówna, Salusia Babathówna, Trenka Skwirczyńska, Konia Drohojowska. Staś Makowski, Helena Frankówna, Karol Rentschner, Marya Rauschówna, Kazio Czoehron, Zygmunt Roman, Anielecia Nowakówna. Wojciech Madejowski, Bronia z Grybowa, Tynia Czajkówna. Marya Kramarczykówna, Jadwiga Justianówna. Izydora i Rudolf Hauserowie, Staś Weber, Kazia Szefferówna, Kryś i Helena Mielżyńscy, Jerzy Konarski, Stefan Kossowski, Regina Maniewska, Stasia Wątorska, Zosia Zajczkowska, Emil Rybacki, Jan Szymczyk, Ludka Paździerzanka, Władysław Zabiello, Mania Jackowska, Halinka Wize, Marya Wize, August Engel, Hela Łukowska Bronisław Trepka, Tadzio Szafranski, Bronisław i Fredzio Kocłowie, Klarcia Bryk, Witold Hergied, Kazia Paszkowska, Fdmuś Uranowicz. K. Ehrlich, Witold Hayderer, Zosia i Tadzio Dolańscy, Stach i Jagwisia Kropiwnicey, Oldzia Winiarska, Ziunia Wolfarth, Klarcia Grossinger, Józio Kwiatkowski, Waciu i Jadwisia Mejbaumowie, Staś i Różia Bandrowsey, Miecio Rudnicki, Zosia i Stefcia Matejko, Józik i Stach Adamsey, Ella Hoffenreich, Działwa Gawlików, Mania i Broncia Kołczykiewicz, Maryan Müller, Hela Myszowska, A. Moczyński, Stefania Iwaszkiewicz, Józio Gerpe. Witold i Włodzimierz Meissnerowie, Karol Szrant, Miecio Karlewicz, Oldzia Garfeinówna, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, Wandzia Trauczyńska, Terenia z Oerlikon. Romuś Obmiński, Janek, Mala i Franio Wiśniowsey, Bronisław Kuhl, Marta Filousówna, Witold Masiuk, Staś z Przeworska, Jancia, Oldzia i Władzio Dozorców, Dolunia Tillówna. Wisia Waškowska, Zosia Taczanowska, Józio Grabowski, Józio Pomianowski, Tadek Dobrowolski, Stasia Więckowska, Reginia Böhmerwaldówna, Romeo Jarosz, Adam Motylewski, Adaś i Kazia Kiełbińscy, Mania Orłoś, Marysienka Lewenfeldówna, Wróbel z Jasionowa, Wandzia Dutkowska, Emil, Glikeryn, Lubina i Minodora Maykowsy, Wacław i Władysław Ciągłowie, Galińska, J. Wilmouth, Mania Lustig, Stasia Jadowska, Misia Hirszderferówna, Helusia Koziaków, Berta i Izio Kaufmanowie, Jaga, Wanda, Hela i Zosia Sawiekie, Helena Serwatowska, Romusia Hołubówna, Feliś Flechner, Bronisława Spitzerówna, Janek z Muszyny, Wandzia z Nowego Targu, Mania Pukowska, Marya Marcówna, Stasia Manowardówna, Tyńcia i Marcin Korotkiewiczowie, Luś Zwolski, Stasio Szule, Helenka Czaplicka, Bronio Drygas, Ludka Blumenthal, Anna i Marya Ostermanówny.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Wisia Waškowska, Bronio Kuhl, Otylia Miserówna, Terenia z Oerlikon.

Korespondencye Redakcyi.



Mani O w Łopusznie. Widocznie zaszła pomyłka w drukarni i zamiast M, wydrukowano N. Ot tak, jak to się czasem i Mani zdarzy zrobić błąd w zadaniu.

Marysienko L. w Chrzanowie. „Świątek“ wyobraża sobie, jak kochasz taką babcię, która czas i siły swoje poświęca wychowaniu twemu. Świątek musi cię także pochwalić za liścik, staranny i podziwiać cierpliwość i umiejtność babci, która w tak krótkim czasie, tak dużo cię nauczyła. „Świątek“ cieszy się niezmiernie, że go kochasz tak bardzo, staraj się jednak odpędzić niecierpliwość i spij smacznie, w przeddzień otrzymania „Świątki“ bo sen jest dzieciom potrzebny.

Wróbelku z Jasionowa, a jakże ci na imię?

Oldzi G. we Lwowie. Zapisaliśmy ciebie i Jadwisie na listę składek na rok 1897.

Tereni w Oerlikon. Prawda, że nie często piszesz do „Świątki“, kiedy tylko raz na rok, ale skoro go mimo to bardzo kochasz, to już i z tego „Świątek“ zadowolony. Święty Mikołaj przyniósł „Świątkowi“ dużo nowych czytelników i dużo pieniędzy na składkę, bo grzeczne dzieci prosiły o to świętego Mikołaja.

Romciowi O. w Stanisławowie. Druk powieści konkursowej już zaczęły, tylko autorka zmieniła tytuł „Rocznica“ na „Kto winien?“.

Eugeni i Kubusiowi M. w Stryju. Czyż nie wiecie, że los rozstrzyga, kto ma nagrodę otrzymać? Przecież tak dawno już „Świątek“ czytaacie.

Jankowi, Mali i Franiowi W. Jasle. Posyłajcie często rozwiązania a nagroda was nie minie.

Martusi w Kołomyi. Cieszy nas twoja obietnica, zobaczysz, że każda praca zostaje nagrodzoną. Pieniądze na składkę przyjmuje „Świątek“ i nadal.

Zygmusiowi du V. w Krakowie. Pieniązki na szkołę polską w Białym otrzymaliśmy i serdecznie dziękujemy.

Janusiowi i Olesiowi L. w Starym Sączu. Do ostatniego numeru nie dołączyliśmy dodatku powieściowego. Kto ma dostać nagrodę rozstrzyga losowanie nazwisk.

Regini w Hołowczyńcach. Pojedynczy numer kosztuje z przesyłką 15 ct.

Wandzi Tr. Biednaś ty, biedna, Wandusiu „Świątkowi“ serdecznie żal, że tak ciężko chorowałaś. Podziękuj Bogu, że pozwolił ci wyjść zdrowo z tak niebezpiecznej choroby!

Halce i Marylce S. w Gródku. „Mały Świątek“ dostał tyle liścików, że chcąc wszystkie odczytać, nie miał nawet czasu zabawić się w święta. Czy bajka o karliku Gogu podobała się Halusi?

Elli H. we Lwowie. I owszem „Mały Świątek“ pragnie, żebyście składały i nadal po 2 et. tygodniowo.

Mani i Bronci K. w Samborze Ta składka była właśnie próbą wytrwałości dla was, bo dzieci zapalają się łatwo do dobrych czynów, ale nie zawsze wytrwać potrafią. „Świątek“ całuje was serdecznie.

Zosi i Stufci M. w Mielcu. Otrzymaliśmy wasze marki na szkołę w Białej i zasyłamy wam równie serdeczne pozdrowienia.

Józiowi K. w Stanisławowie. Można posyłać i jedno i drugie.

Józiowi i Maniusi W. w Krakowie. „Świątek“ dziwi się bardzo, że Manusia nie znalazła „Świątelka“ w dwóch numerach, bo stąd wyjechało równocześnie ze „Świątkiem“. Jakże się powiódł egzamin Józiowi? „Świątek“ dziękuje Maniusi, że pierwszy swój liścik napisała do „Świątka“.

Ziuni W. w Kurzanach. Przesyłaj pilnie rozwiązania a z pewnością dostaniesz nagrodę.

Oldzi W. w Krogulcu. Jak to dobrze, że przydały się kroje. „Świątek“ ciebie także kocha bardzo.

Witoldkowi H. we Lwowie. Twoje życzenia posłaaliśmy Wisi aż do Krakowa.

Witoldowi H. w Koberzynie. Twoje rozwiązanie było dobre mimo twych wątpliwości, bo stolicą Mazowsza jest niezawodnie Warszawa.

Tadziowi Sr. w Pobiedziskach. Twoja ciekawość została zaspokojoną już w dzisiejszym numerze.

Halince i Maryni W. w Inowrocławiu. Widać że macie ochotę i talent do rysunków, kiedy nawet rozwiązanie tak pięknie przyozdobić umiecie.

Maryni M. w Poznaniu przesyła „Świątek“ serdeczne podziękowanie.

Ludmiłce P. we Lwowie. Jakże tam wypadło przedstawienie?

Stasiowi W. w Krakowie. Witamy nowego czytelnika, co z pewnością pilnie będzie przysyłał rozwiązania, ażeby jeszcze w tym roku wylosował nagrodę.

Kamilci K. w Czernichowie. „Mały Świątek“ zna bardzo dobrze Czernichów, bo spędził tam dwa razy wakacje i bardzo miłe wywoził zawsze wspomnienia. Wyobrażamy sobie, jak tęsknisz za ukochanym językiem ojczystym, którym posługiwać ci się wolno tylko w święto. Dziś pojdziesz dopiero w zupełności słowa wieszczą naszego: „Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie“.

Karolkowi R. we Lwowie. Spiesz się, spiesz, a nagroda cię nie minie.

Odpowiedzieliśmy na listy otrzymane do dnia 6. b. m., na resztę odpowiemy w następnym numerze.

Cennik magazynu pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halička l. 6.

Kuchenki blaszane z maszynką i naczyniem po 70 i 90 ct. i złr. 2. — Kufereczek z wyprawką po złr. 2:50 do złr. 15. — Kuchnie kafłowe po złr. 12 do 25. — Naczynia. Garnuszki, ryneczki, foremki i wszelkie przybory kuchenne sztuka od 5 do 30 ct. — Mebelki kuchenne po 60 i 80 ct. — Szczotki do zamiatania, miotelki, haczyki, łopatki i t. p.

Wózki do wożenia lalek. Wózek na kółkach żelaznych, w pięknym wykonaniu wyrobu krajowego po złr. 2:80 i 3:50. Wózek w pojedynczym wykonaniu po złr. 2. Wózek na kółkach bicyklowych po złr. 5 i 7:50. Wózek na trzech kółkach żelaznych lub z drzewa po złr. 2:30 i 3:30. Wózek na trzech kółkach bicyklowych po złr. 4:50. Krzeselka do wożenia dzieci po złr. 2:30 i 3:50. Wózeczki z drzewa od 50 ct.

Wózeczki koszykowe od 40 ct.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Upominek

Dziatwie polskiej

od

Krakowskiego Koła Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Dochód na szkołę polską w Białej.

Pod tym tytułem wyszła piękna książeczka, ilustrowana przez znakomitych artystów - malarzy, a zawierająca prace najcelniejszych naszych pisarzy. Spotykamy się tu z nazwiskami takimi jak: El...y, Władysław Bełza, Walerya Marrené-Morzkowska, Zofia Kowerska, Marya Weryho, Zofia Morawska, X. Waclaw Kapucyn, Jadwiga Chrzęszczewska, Jadwiga Warnka i inne. Najgoręcej polecamy książkę tę wszystkim rodzicom polskim, którzy dla dzieci swych pragną lektury zajmującej, a zarazem podnoszącej serce i kształcącej umysł.

Cena 1 złr. 30 ct.

TREŚĆ: Święto Trzech Króli w dawnej Polsce. — Do bieguna, napisała St. Kossowska. — Kto winien? powieść z życia młodziędzy warszawskiej przez Iżę Moszczeńską. — Zajęczki — Nie ma Józia — Józio jest, komedyjka Zofii Grynbergowej. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Świątelko“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera.